

Monika Osiecka, fragmenty książki pt. *Fragmenty Lustra*  
wyd. słowo obraz/terytoria, Gdańsk, 2011

Czy wszystko, co robisz, jest jednak bez czegoś? Czy w tym, co robisz, jest jakkolwiek cień pustki, brak, wyrwany atom, szara strona, która czasem bez twojej woli nagle przenika cię swoją szarością, nasącza i - chociaż na zewnątrz pozornie nic się nie zmienia - przenosi w inny wymiar, w wymiar lodu, oddalenia? I mimo, że siedzisz dalej i uśmiechasz się, przestajesz rozumieć słowa, które ktoś do ciebie kieruje, i przeczuwasz, że są tacy ludzie, którzy mogą zobaczyć to w twoich oczach bez trudu?

Bo to tam jest.

\*

A oto, co mi powiedział Pepito, gdy zostałam przeniesiona z dna mojej wówczas egzystencji w zielone góry koło Bolonii: co jaki czas była mi dawana, a raczej nadal może być, to zależy ode mnie, możliwość zawinięcia egzystencjalnej pętelki, zatoczenia magicznego koła w linearnym na ogół trwaniu, gdzie czas był niezwykle intensywny i każdy dzień mógł być nawet rokiem życia.

Rozdział VIII, str 33

\*

To, co jeszcze kilka dni temu było mi bliskie bez granic, nadal istnieje, ale jest neutralne, chłodne, wręcz mniejsze, oddzielilo się ode mnie. Spaliłam się. Wcześniej, jakby pod wpływem halucynacji lub gorączki, kształty i słowa miały inny, gorący wymiar, przesłaniający horyzont, zapierały dech w piersiach. Ale po nic. Moje prywatne halucynacje, moja osobista gorączka zmieniająca percepcję. Moją prywatną percepcję. Dla świata zewnętrznego nic się nie wydarzyło. To było wszystko w mojej głowie! Jaką substancję chemiczną wytworzył mój mózg i zażył? I dlaczego?!

Rozdział IX, str 41

\*

I ja, dziecko idealnie samotne, zatopione w kubiku z pleksi koloru powietrza.

Gdzieś za dźwiękoszczelną szybą był świat- płaszczyzna stale zmieniających się układów kolorów, kształtów i światła, których nikt mi nie

tłumaczył, których dotknąć nikt nie pozwalał.  
Wszystkiego musiałam dowiedzieć się sama.  
Wydrzeć się pustce.  
Ta walka pochłaniała całą moją energię.  
Rozdział VIII, str 34

\*

Moje życie to fragmenty lustra, w każdym kawałku inny świat.  
Łączą się w całość tylko moim spojrzeniem.  
Rozdział VII, str 31

\*

Praca daje mi czas szczęścia- moment zjednoczenia tego, co zawsze podzielone, to moja chwila wolności.  
Prawdziwy temat rzeźby ujawnia się podczas pracy, lub kiedy jest ona już gotowa.  
Ja i marmur- rozmowa z samym sobą. Sytuacja, do której tyłoma działaniami staram się doprowadzić. I potem już tylko niezakłócona przestrzeń wokół nas. Mój luksus. Mój odpoczynek.  
Uprawianie sztuki to nie zawód, to życie.  
Czy można nazwać pracą, to, co robię? Nie, ja po prostu organizuję sobie życie tak, by móc od niego odpocząć, wyłączyć się na trochę i zdystansować.  
Wtedy przychodzą do mnie zdania [...] Tnąc szlifierką i rozwiązując na bieżąco kwestie natury plastycznej, obserwuję ten równoległy wewnętrzny proces . Pozwalam mu trwać.  
Rozdział XI, str 59

\*

Zaraz, zaraz, stop!  
Zwolnić, stanąć, wyjąć stopę z buta i wystawić na słońce.  
Od dawna z lenistwa zapisuję dwa-trzy słowa dziennie, a warto zatrzymać tę chwilę.  
Kolory: po prawej piaskoworuda skała, nade mną urwisko. Pracownia Tristana to półka skalna, zamknięty kamieniołom.  
Naokoło zielone pagóry.  
Bliżej mnie biały pył przykrywa wszystko, przez co mój pierwszy plan wydaje się idealnie czysty.  
Pomarańczowy t-shirt i trzonek młotka i Gatorada, czarne kable szlifierek i opaski na nadgarstkach. Z oddali dolatuje Pearl Jam i.. dzwon kościelny, leciutko, za mgłą.  
Moje miejsce pracy to mały raj.  
Z n ó w r o b i ę t o , c o c h c ę .  
Mój kamień to klejnot.

Przed chwilą zmoczyłam formę, która z trudem tu powstaje i- ożyła. Tak nagle, stała się.

Zobaczyłam ją.

Słońce rozkosznie grzeje mnie w stopę.

Rozdział XII, str 73

\*

Gorąca biel. Mój najgorętszy dzień roku. Wszystkie linie, które zwykle rozproszone ja wzrokiem zbieram i wyławiam z czasu, przestrzeni i światła, "swoje atomy", to, co znajduję rozproszone i zbieram (tym bardzo często zajmuję się w życiu), tego dnia zmieniło kierunek, skierowało się nagle razem ku sobie i zbiegło w jednym czasie i miejscu, jak pod lupą, i wydało lśnienie. Olśnienie. Moje faktury, pejzaże, martwe natury, stopy, cienie i podłogi, moje tematy, wszystkie tam były zebrane, wylądowały, razem, przede mną, białe. Szczyt górski, sierpniowe upały, Maremma Toscana. Na tym białym *plateau* byliśmy bliżej nieba niż ziemi. Zawieszeni, na scenie, wokół przepaść. Słońce operowało nieprzytomnie, jeszcze bardziej nas wyrealniając, wycinając ze świata. Scena wycięta diamentowymi linami i piłami. W naturze, ale wśród białej geometrii, zawieszeni na białych schodach.

Jeden stopień został wycięty przy nas. Nie wiadomo było, czy się uda, czy to się w ogóle tego dnia wydarzy. Koparka zapierała się z całych sił na gąsienicach i wbijała zęby w szczelinę, odpychając bryłę od skały, druga wrzucała w tą szparę gruz. Marmur by gorący i mogłam się do niego przytulić całym ciałem i policzkami.

W białym błocie turlałabym się tam cała, gdyby nie pracujący ludzie, silni mężczyźni z robotniczej Carrary.

Rozdział XII, str 88

Monika Osiecka, fragments of the book *Fragments of a Mirror*  
ed. słowo obraz/terytoria, Gdańsk, 2011

In everything you do is there something missing? In what you do, is there some shadow of emptiness, a lack, a torn-away atom, a gray side, that sometimes without your will suddenly penetrates you with its grayness, permeates you and — though on the surface apparently nothing changes — carries you away to another dimension, a dimension of ice, distance? And even though you still sit on and smile, you stop understanding the words people speak to you, and you sense that there are people who can see that easily in your eyes? Because it's there.

\*

This is what Pepito told me when I was transported from the bottom of my existence at that time, to the middle of the green hills near Bologna: that every so often an opportunity had been given to me, or could still be given, that's up to me, an opportunity to tie an existential loop, to draw a magic circle within a normally linear existence, where time was incredibly intense and each day could be like a year of life.

Chapter VIII, page 33

\*

What even yesterday was so close to me, without limits, still exists, but it's neutral now, cool, there is less of it really, it has become detached from me. I got burned. Before, shapes and words had another, burning hot dimension, they shrouded the horizon, they took my breath away as do hallucinations or fever. All for nothing. My private hallucinations, my personal fever, that changes perception. My private perception. For the outside world nothing has happened. It was all in my head! What chemical substance did my brain create and use? And why?!

Chapter IX, page 41

\*

And me: a child perfectly lonely. Sunk in a cubic meter of plexiglass the color of air. Somewhere beyond the sound-proof pane was the world — a plane of constantly changing arrangements of colors, shapes and light, the meanings of which no one explained, that no one allowed me to touch. I had to find everything out for myself. Break away from the

emptiness. Chapter VIII, page 34

\*

My life is fragments of a mirror, in each bit another world. All that holds them together is my looking. Chapter VII, page 31

\*

Sculpting gives me moments of happiness  $\infty$ — a moment of the unification of that which is always divided, is my moment of freedom. The real topic of the sculpture reveals itself during the work or when the sculpture is finished. Making art is not a profession. It is life.

And so can you call what I do “work”? No, I organize my life so I can rest from it, close myself off. This is when sentences come to me. They come back continually, like a mantra [...] While using the grinder and considering purely artistic questions, I can observe this parallel inner process. I permit it to last.

Chapter XI, page 59

\*

Wait, wait, stop! Slow down, stand still, take your foot out of the shoe, and put it in the sun. For a while now, out of laziness, I've only been wringing down a word or two a day, though it is worth seizing these moments. Colors: on the right a sandy-red rock, above me  $\infty$ — a cliff. Tristan's studio is a rock shelf, a closed quarry. All around : green hilltops. Closer to me the white dust covers everything from which it has not been shaken off, causing the foreground to appear pristine. Orange: t-shirt, hammer shank, and Gatorade, black : leather wristguards and the grinder's cables. I can hear music from far away: Pearl Jam, and strangely enough, the soft chime of a church bell. My place of work is a little paradise. *Again I'm doing what I want.* My stone is a jewel, and being with it is an indescribable pleasure. Just a moment ago I poured water on the form which is so laboriously being created here and it came to life. Just like that, it suddenly exists. I saw it. The sun warms my bare foot so delightfully.

\*

A burning hot white. My hottest day of the year. All the lines which are usually scattered, I bring together with my eyes and pull out from time, space and light, my "own atoms", whatever I find dispersed, I collect (this I do very often in life), this day it changed direction and suddenly began to come together in one time and place as if magnified under a lens and they gleamed. Dazzling! My textures, landscapes, still lifes, feet, shadows and floors, my topics – they were all gathered together there, they landed, together, in front of me, white. A mountain peak, August heat, Maremma Toscana.

On this white plateau we were closer to heaven than earth. Suspended, on stage, among precipices. The sun beat down hard on us, making us feel even more unreal, cung us o from the world. A stage, cut out by diamond studded cables and saws. In nature, but within a white geometry, we were suspended on the white steps. One of the steps was cut out as we looked on. No one knew if things would go well, if the work would happen today at all. The digger's treads stuck then it thrust full power and drove its prongs into the crack, separating the block from the rock, a second digger threw shards of marble into the crack to stop it from closing. The marble was hot and I could press my whole body and my face against it. I would have rolled about and covered myself entirely in the white mud if it hadn't been for the workers, Carrara's men.